

PLGMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



JAKIE ŚLICZNE BALONIKI!

Fiołki.

Uśmiecha się słonko i ogrzewa ziemię.

Ogrzewa słonko ziemię, a tam, z pod ziemi dźwiga się z ziarenka maleńki fiołek. Dźwiga się fiołek, grudki ziemi roztrąca i chce jaknajprędzej listki szeroko porozkładać.

Chce wznieść swój maleńki, pachnący kwiatek wśród zielonej trawy.

Wyszła Helenka z domu. Idzie, idzie ścieżką, zimowy ma na sobie kaftanik. Mamusia wiosennego włożyła jeszcze nie pozwoliła, bo Helenka kilka dni miała katar i nawet w łóżku leżała.

Helenka cieszy się, że na świecie tak ładnie. Już trawa zielona, i na gałązkach widać malutkie pączki, a tu i tam to nawet i listki się rozwinęły.

Zobaczyła Helenka wśród trawy fiołeczek, więc aż się roześmiała z radości i dalejże biec do domu.

W domu zajrzała do śpizarni, zajrzała do kuchni i do swego kącika z zabawkami.

Szuka Helenka, szuka koszyków, że-



IDZIE HELENKA ŚCIEŻKĄ.

by w nie fiołków nazbierać i mamusi pokazać, jak to ładnie fiołki już kwitną.

W kuchni znalazła duży kosz kucharki Marcinowej. W ten kosz włożyła mniejszy koszyk. W ten mniejszy — jeszcze mniejszy, a potem jeszcze mniejszy koszyczek. Aż nareszcie wynalazła taki malutki koszyczek jak napaśtek i też go ze sobą wzięła.

Idzie znów Helenka ścieżką ku zielonej trawce. Kto Helenkę spotka, każdy się pyta:

— Na co tyle niesiesz koszyków, Helenko?

— Na fiołki — odpowiada Helenka.

Szuka Helenka fiołków w zielonej trawce. Szuka ich, wypatruje, ale na całym trawniku tylko jeden, jedyny fiołek zakwitł. Już go miała Helenka zerwać, ale żal się jej zrobiło tego maleńkiego kwiatuszka, co ledwo z pod ziemi wyjrzał.

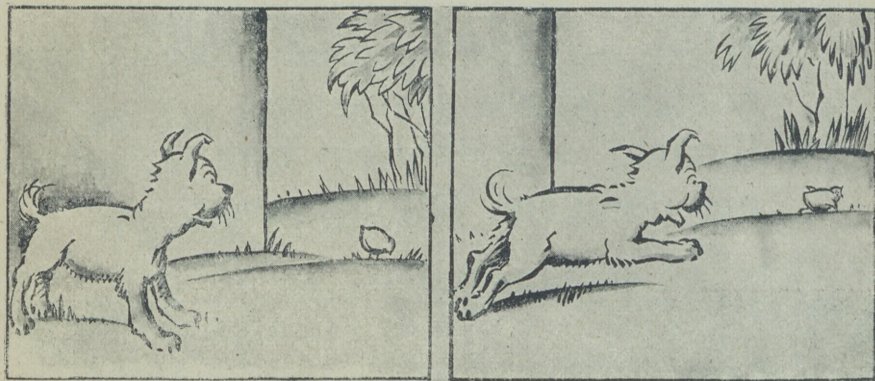
Co innego zrobi! Prędko pobiegła do domu, wzięła łopatkę, fiołek razem z ziemią wykopała, do domu zaniosiła i do doniczki go włożyła.

Wszystkie zabrane kosze i koszyczki na nic się nie przydały. Ale zato pan Fiołek rośnie sobie w doniczce na oknie i mamusi bardzo się podoba.

Marja Andrée.



Nieudane łowy.



Burek patrzy się ciekawie,
jak kurczątko chodzi w trawie.

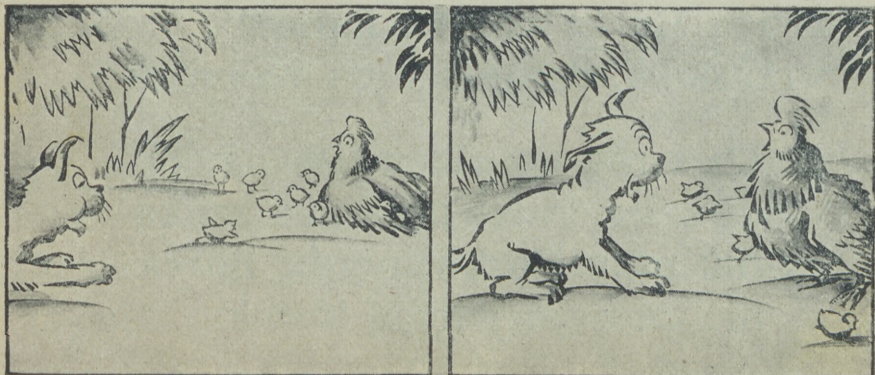
— Cóż za ptaszek żółty taki?

Bardzo lubię gonić ptaki!

Gdy spojrzało w Burka stronę
kurczę, zmyka przerażone.

— Ha, uciekaj, co tchu stanie!

Schrupię ja cie na śniadanie!

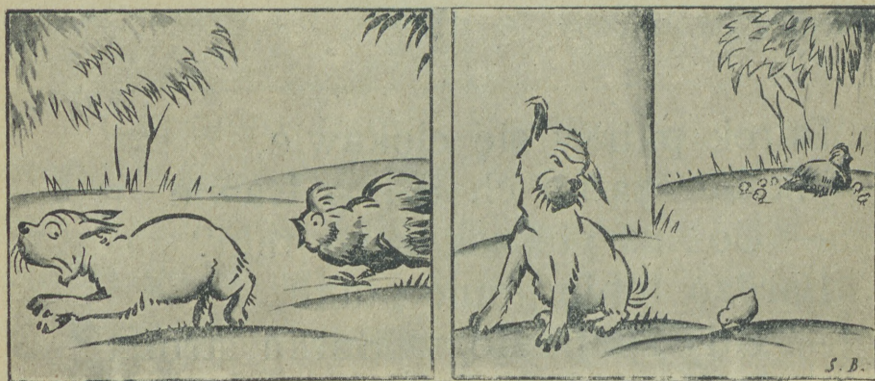


Burek goni, skomle, szczeka!..

Oj, wie kurczę, gdzie ucieka!

Czyje skrzydła go obronią
przed napaścią, przed pogonią.

Wtem — przed Burkiem staje kwoka
wielka, gruba i szeroka.
Biedak, w strasznym tym zapale,
nie pomyślał o niej wcale.



— A, poczwaro ty zdradziecka,
nie rusz, nie rusz mego dziecka!
Sroga Burka spotka kara:
wrzasków, dziobnięć co niemiara!

Lecz nie poszła w las nauka.
Chociaż kurczę ziarnek szuka
tuż przy Burku, nigdy Burek
nie zaczepi więcej kurek.

R. Drojecka.

Wiewióreczka.

Przyfrunęła z ciepłych krajów kukułka do lasu. Kuka, kuka tam na sośnie, pełen las hałasu, aż wiewiórka się zbudziła.

Wyszła nadąsana:

— Któż mi tu nad głową krzyczy od samego rana?

— A, jak się masz, wiewióreczko? No, nie gniewaj-że się, lepiej powiedz, jak tu było zimą w naszym lesie?

— Było cicho, było białe, wszystko śniegiem zasypało, a mróz szczypał aż do kości, szczypał bez litości!

— A cóżeś ty, wiewióreczko, całą zimę jadła?

— Te orzeszki, com w jesieni do dziupli nakładła.

— A jakżeś ty nie zamarzła, moja wiewióreczko?

— Tańcowałam po gałęziach, biegałam wkółeczko, a najgorszy ziąb przespałam w dziupli, jak zabita. Grzała mnie pierzynka gruba — moja ruda kita!

J. Duszyńska.

Zielona Asia.

(Dokończenie)

Uśmiechnął się znów staruszek, słuchając dzieci. Stali już na środku podwórza, więc zsunął z pleców katarynkę i uważnie ustawił ją przed sobą. Otarł twarz z potu, pokiwał zlekka siwą głową i rzekł:

— Nie tutaj, gdzie sroczi i wrony, urodziła się moja Asiunia. Ani jej rodzice, ani dziadowie, ani pradziadowie nie wiedzieli, co to chłód, co śniegi. Tam, gdzie żyją Asi bracia na swobodzie, wieczne jest lato, gorące słońko świeci prawie okrągły rok. Drzewa nigdy nie stoją drżące i bez liści. Ej, nieprzejrzana tam i bujna zieloność, a smaczne jadalno wśród niej dojrzewa: brunatne figi, złociste daktyle, żółte banany... Zimno i smutno tu Asi. Ot posłuchajcie: Kto ty jesteś, Asiu?

Popatrzyła uważnie papużka na swego pana i krzyknęła chrapliwym głosem:

— Sierota!

— A stary Franciszek kto?

— Kataryniarz! Opiekun, opiekun! — wołała Asia.

— A te dzieci kto?

— Łobuzy!! — wrzasnęła.

Staruszek mocno zakręcił korbą. Z katarynki popłynęła hałaśliwa, wesoła melodia. Machnęła Asia skrzydłami, nóżkami zaczęła przebierać jak w tańcu i wyrzucała z gardła przeciągłe okrzyki, podobne ni to do śmiechu, ni do gniewu.

Dzieci zaczęły wesoło wyskakiwać krakowiaka.

Gdy dziadzio przegrał trzy kawałki, z otwartych okien tu i owdzie ktoś rzucił pieniądz, zawinięty w paperek. Uważnie patrzyła Asia, gdzie który upadnie. Potem sfrunęła ociężale z ramienia staruszka i niezgrabnie stąpając na grubych łapach, podeszła do najbliższego pieniążka. Nim go jednak podniosła, zadarła łebek do góry i krzyknęła:

— Dziękuję, daj więcej!

Przy każdym powtarzała to samo. I taka wtedy była zabawna, że naprawdę z kilku okien jeszcze raz rzucono parę groszy. Dziaduś też dziękował i kłaniał się czapką, do której Asia znosiła pieniądże.

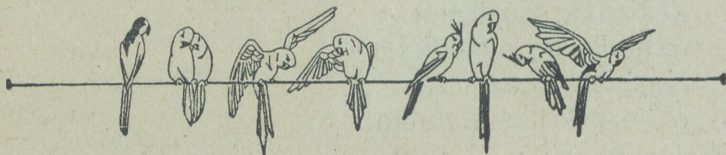
Na zakończenie katarynka zagrała jeszcze marsza. Potem dziadus wziął ją na plecy i cały pochód ruszył ku bramie.

— Przyjdźcie tu znowu, kochany dziadziu! Dowidzenia, Asiu! Bądź zawsze zdrowa! A pamiętaj o nas!

Tak wołały dzieci; póki staruszek nie zniknął w sąsiedniej bramie, skąd już na spotkanie biegła inna gromada i radośnie wykrzykiwała:

— Patrzcie, dziadzio Franciszek! Patrzajcie, Asia, Asia!

St. Zawadzka.



Jak się dzieci bawiły?

Ogródek Zosi.

Dzieci w szkole jest piętnaścioro. Dzisiaj dzieci bawiły się w „Ogródek Zosi”. Opowiemy Wam, jaka to jest zabawa. Może i Wy zechcecie ją sobie urządzić w szkole.

Najpierw trzeba było wybrać Zosię. Dzieci więc ustawiły się rzędem, a Julka, idąc od jednego do drugiego, każde dotykała w ramię palcem i mówiła:

— Ene, due, rabe,
porwał bocian żabę.
Wszystkie żaby w wielki krzyk
i do wody myk - myk - myk!

Ostatnie „myk” wypadło na Leonkę, więc Leonka została Zosią.

Teraz dzieci (oprócz Zosi) przybrały sobie nazwy jakichś kwiatów i warzyw.

Kwiaty były takie: fiołek, bratek, róża, lilja, konwalja, bez i jaśmin.

Warzywa były takie: marchew, pietruszka, cebula, ogórek, rzodkiewka, chrzan i burak.

Kwiaty i warzywa utworzyły koło. Koło — to ogródek.
Koło kręciło się i śpiewało:

— Wiosenka, wiosenka,
słoneczko się śmieje.
W ogródku, w ogródku
dobrze nam się dzieje.
Rośniemy, rośniemy
kwiatki i warzywa.
Na grządkach, na grządkach
ciągle nas przybywa.

Zosieńka, Zosieńka
wchodzi do ogródka.
Nazbiera, nazbiera
w koszyk nas malutka.

Przy tej ostatniej strofce Zosia weszła do ogródka. Teraz koło przestało się kręcić. Dzieci puściły ręce. Zosia teraz zaczęła w swym ogródku rządzić, wybierać sobie kwiaty i warzywa. Wszystkie dzieci musiały bardzo pilnie uważać.

Najpierw Zosia powiedziała:

— Chodzę po ogródku i szukam do bukietu lilji.

Wtedy natychmiast, gdy usłyszała swoją nazwę, Weronka podniosła w górę rękę. Zosia zabrała ją do siebie.

Potem Zosia chciała do obiadu ogórka. Broniek był ogórkiem, ale Broniek zaczął Olkowi liczyć guziki przy kurtce, nie słyszał, jak Zosia go wywoływała i musiał wyjść z koła. Trudno, trzeba było uważać.

Potem Zosia zawołała:

— Szukam do bukietu rzodkiewki!

Marcia była rzodkiewką. Podniosła rączkę w górę, ale to źle, bo przecież rzodkiewki do bukietu nie bierze się — więc i Marcia wyszła z koła.

Potem to już wszystkie dzieci bardzo uważały, nikogo nie mogła Zosia zmylić.

W taką grę bawiły się dzisiaj dzieci w szkole.

A. Swojakówna.



Mamusia lalki.

Pannie Basi K. z Sadyby.

Mała Anulka z kędzierzawą głową.
Leży w białym łóżeczku za kratką różową.

Za oknem ciemny wieczór stoi.
Gałęzią wicher w szyby trąca.
Anulka się troszeczkę boi
i spać nie może, chociaż śpiąca.
Siatką się przy łóżeczku bawi,
a nuż się jeszcze Mama zjawi?...

I wtem... na cały pokój długa
z pod drzwi strzeliła światła smuga.
Na progu cicho: trzask! tafelka
i Mama, strachów koicielka,
idzie do Ani...



A po chwili
już ktoś najmiłszą główkę chyli:
— Aniu, ty nie śpisz? Córka mała,

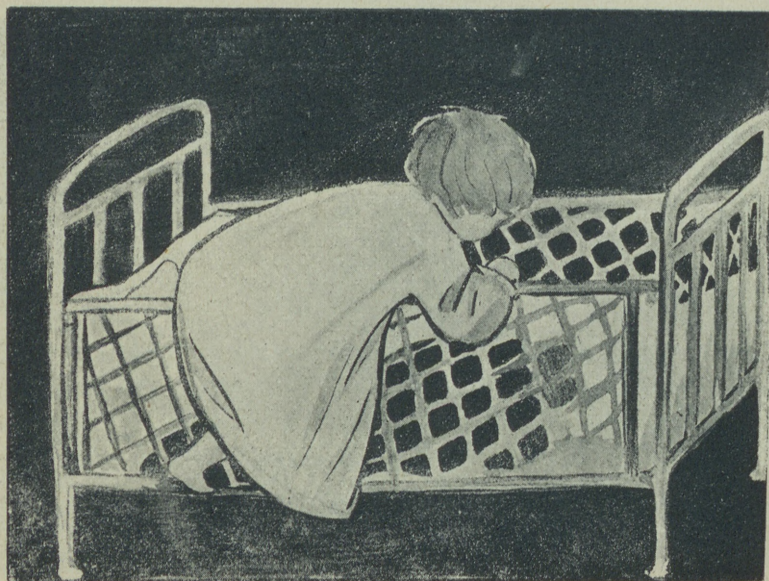
zaraz się przytul do poduszki.
Żebym już więcej nie widziała,
że jak zajączek wznosisz uszki.
Ręce pod buzię podłóż grzecznie.
Noc, późno, trzeba spać koniecznie!

— Mamuśka niech się już nie gniewa.
„Zaszło już słońko” niech zaśpiewa
i szparkę w drzwiach zostawi jasną,
a oczy, uszy zaraz zasną!

— Uśnij-że mi, uśnij, Anuleczko mała.
Jesteś już zaduża, bym cię kołysała.

— Nie kołysz mnie, Matusi, już mnie to kołysz,
że jesteś, że kochasz, że Twój głosik słyszę...

Za oknami cichy wieczór stoi,
a najciemniej jest w tantym kąciku.



Tam laleczka. Może też się boi?
Po tym jasnym ode drzwi promyku
Ania pójdzie i dziecko ukoi...

Lecz poduszka jest taka ciepłutka..
 Nogi ciężkie. One śpią, te nóżki!
 Pimpinelka jest jeszcze głupiutka,
 jej nie trzeba śpiewać do poduszki.
 Będę spać, lalce nic się nie stanie.
 Nos w pierzyne! Niema to, jak spanie!

...Kto przez siatkę skacze jak przez płótek?
 Czyj cień wielki niby strach na ścianie?
 Kto się sunie cichutko jak kotek,
 by laleczki odszukać poślanie?

W najciemniejszym kąciuku kącika
 klęka... maca... Buzia z porcelany,
 kołysieczka, koniec warkoczyka..
 O, tu noskę trochę odrapany...



— Nie śpisz, córuś. Czemu? To już pora!
 Tobie zimno! Ach, ty biedo mała,

nie okryłam kołderką z wieczora,
anim „lulaj” ci nie zaśpiewała.
Chodź z kołyski, mama cię przytuli.
Nie płacz, córuś, przecież jestem... luli...

Stefanja Szuchowa.

Napowietrzna podróż Julka.

Pewnego niedzielnego ranka tatuś rzekł do Julka:

— Ubierz się prędko! Dziś pojedziemy daleko, na drugi koniec Warszawy, na Mokotów.

Julek, chociaż mały, sam potrafi się ubrać, pozapinać guziki i zasznurować butki. Za parę chwil był już gotów. Tatuś już czekał na niego na przystanku.

— Poczekaj, tatusiu, pożegnaj się z mamusią i z Ewcią.

Julek stanął na baczność przed mamusią, szast! nogami, zasalutował, potem wtył zwrot i już go niema!

Zaraz wsiedli do tramwaju, bo Julek mieszka na Pradze, a stamtąd daleko na Mokotów: trzeba przejeżdżać przez most na Wiśle i przez wiele ulic. Julek rzadko przejeżdża przez most, a bardzo to lubi. Tramwaj wtedy huczy: łomot - łomot... O, już są na moście.

— To Wisła! — Chciał się pochwalić, że wie, jak się nazywa największa w Polsce rzeka. — Bardzo lubię Wisłę — dodał tym razem.

W tramwaju Julek siedział naprzeciwko tatusia przy oknie i dalej co chwila wykrzykiwał:

— Ja wiem, jaka to ulica!... To Krakowskie Przedmieście. Tu jest kino dla dzieci... To pomnik Mickiewicza. To ten, co pięknie wiersze pisał, mamusia mówiła:

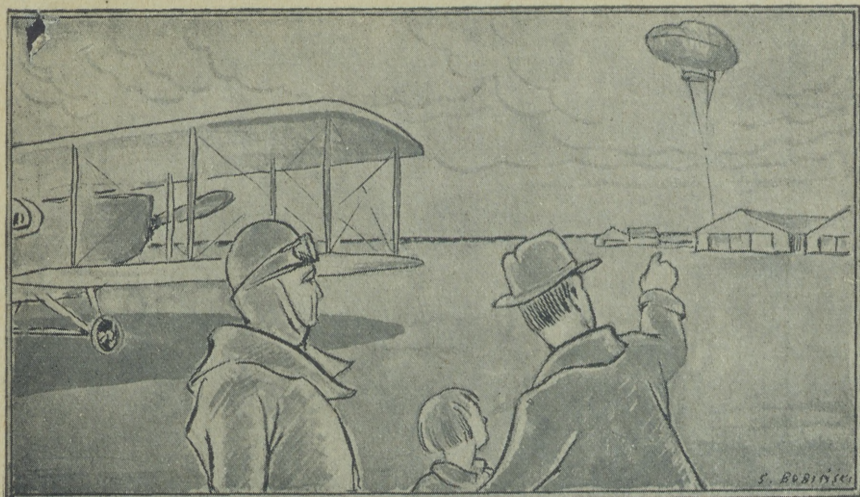
„Pójdźcie o, dziatki. Pójdźcie wszystkie razem
za miasto, pod słup, na wzgórek.

Tam przed cudownym kłęknijcie obrazem,
zmówcie pobożnie paciorek”.

Deklamował Julek wiersz o dzieciach, które poszły się modlić o szczęśliwy powrót ojca z podróży.

I tak rozmawiali aż do samego Mokotowa.

Nareszcie koniec podróży. Weszli przez bramę, minęli parę domów i znaleźli się na wielkim placu. To było lotnisko,



JULEK ZOBACZYŁ ZBLISKA SAMOŁOT I BALON.

czyli stacja samolotów, skąd pasażerowie odlatują do innych wielkich miast w Polsce. Samoloty są schowane w długich budynkach, zwanych hangarami. Stamtąd je wysuwają, pasażerowie wsiadają, lotnik zakręca śmigłą, motor warczy, samolot na kółkach biegnie trochę po równym polu i wrrrr! wzbija się w powietrze...

— Jaki ty jesteś dobry, żeśmy tu przyjechali! — krzyknął Julek i pobiegł naprzód.

Przyglądali się samolotowi. Jest to długie pudło, z jednego końca większe: szersze i wyższe, zwężające się ku drugiemu końcowi. Na tym końcu umieszczone są ruchome płyty, które służą do sterowania. Na wierzchu pudła są przymocowane proste, szerokie skrzydła. Pod spodem umieszczone są dwa kółka, na których samolot rozpędza się po ziemi, zanim wzniesie się w powietrze.

— Tatusiu, a to co za wiatraczek?

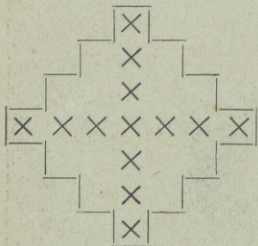
— To śmigła. Porusza się bardzo szybko, aż jej nie widać i ciągnie w powietrzu samolot.

— A jakie wielkie skrzydło! A jakie malutkie kółka! Tatusiu, czy to tędy się wchodzi? — pytał Julek, wskazując drzwiczki z boku samolotu. — Czy można zajrzeć do środka?

Dalszy ciąg nastąpi.

Kto pierwszy odgadnie?

Ł A M I G Ł Ó W K A.



Z poniższych sylab ułóżcie wyrazy i wpiszcie je w te kratki. Wyrazy, które powstaną na miejscach krzyżyków — oznaczają najmilsze dla nas osoby. Jakież to wyrazy?

Znaczenie słów: 1) Spółgłoska, 2) kwiat polny i ogrodowy, 3) duża butelka, 4) szukany wyraz, 5) imię dziewczynki, 6) inaczej laska, 7) samogłoska.

Sylaby: Jan — o — but — mu — kij — t — nia
— la — ka — ma — mak.

Z A G A D K I.

1. Co to za pani? Każdy jej czeka.
Krótko jest u nas; prędko ucieka.
Raz jeden tylko przychodzi w roku,
kwiatami sypiąc na każdym kroku.
- Czekać jej trzeba zawsze po zimie.
Czy już kto odgadł, jakie jej imię?
2. Kamizelka biała,
zielona sukienka.
Srogiego bociana
ogromnie się lęka.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	...	miesięcznie 1 zł. —	—	za cały rok szkolny 9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	...	miesięcznie 2 zł. —	—	„ „ „ „ 18 zł.
„Płomyk”	...	„	1 zł. 50 gr. —	„ „ „ „ 14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.